

WIARA
JAK ZIARNO
GORCZYCY

STANISŁAW BIEL SJ

WIARA JAK ZIARNO GORCZYCY

Homilie na niedziele i święta
Rok A, B, C

VERBUM DOMINI

Wydawnictwo WAM



© Wydawnictwo WAM, 2013

Redakcja
Jadwiga Zięba

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-277-2386-4

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, dn. 6 grudnia 2012 r., l.dz. 228/2012.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Wstęp

Jan Paweł II w liście apostolskim *O świętowaniu niedzieli* podkreśla wagę słowa Bożego niedzieli i dni świątecznych. Zgromadzenie eucharystyczne stanowi serce każdej niedzieli; a w nim podwójna uczta: słowa i Chleba życia. Papież podkreśla wagę medytacji nad słowem, wcześniejszego poznania i rozważania go, tak by mogło ono oddziaływać na codzienne życie.

Odpowiadając na to wezwanie, oddajemy do rąk Czytelników niedzielne zamyślenia *Wiara jak ziarno gorczycy*. Stanowią one zwięzły i praktyczny (egzystencjalny) komentarz do niedzielnych i świątecznych Ewangelii. Zamyślenia powstawały w ciągu trzech lat i były systematycznie publikowane na jezuickim portalu deon.pl. Autor opiera się na własnych przemyśleniach, ale korzysta również z bogatych źródeł współczesnych egzegetów i biblistów.

Prezentowane rozważania mogą być inspiracją do osobistej modlitwy medytacyjnej oraz materiałem do spotkań biblijnych i modlitewnych, a także mogą służyć jako pomoc duszpasterska dla kapłanów.

Mamy nadzieję, że w trwającym obecnie *Roku wiary* będą stanowić bodziec do pogłębiania osobistej relacji z Bogiem i kształtowania wiary bardziej dojrzałej i głębokiej.

ROK ŚW. MATEUSZA

Jak w czasach Noego

1. NIEDZIELA ADWENTU

(Mt 24, 37-44)

Na początku Adwentu Kościół przypomina nam o Paruzji, czyli ponownym przyjściu Pana na końcu czasów i zachęca do czujności, wierności, wyciszenia i modlitewnego przygotowania.

Jezus w Ewangelii odwołuje się najpierw do czasów Noego. Były to czasy „zsekularyzowane”. Codziennosc i przyjemności nie pozwalały koncentrować się na sprawach ducha ani dostrzegać widocznych znaków Boga. Ponadto panowało zepsucie i zło moralne: *Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie na ziemi postępują niegodziwie* (Rdz 6, 12). *Bóg żałował, że stworzył ludzi na ziemi i zasmucił się* (Rdz 6, 6). Konsekwencją był „potop”. Tragedii uniknął jedyny nieskazitelny, żyjący w przyjaźni z Bogiem – Noe (Rdz 6, 8-9).

Współczesny świat przypomina czasy Noego: egoizm i egocentryzm, myślenie o sobie, przyjemności zmysłowe i brak troski o ducha, brak przejrzystości i prawdy, niesprawiedliwość i nieliczenie się z prawami innych, zmysłowość i zaspokajanie wszelkich pożądań i pragnień, pomieszanie pojęć, wartości, wybieranie środków połowicznych, kompromisy, bezkarne zło, bezsilność, letarg wymiaru sprawiedliwości, społeczna aprobata grzechu, zła, promocja tych, którzy propagują zło...

Przypomnienie czasów Noego nie ma służyć lękowi, ale być zachętą do świadomego czuwania i wytrwałości. Życie duchowe jest czuwaniem, oczekiwaniem, nadzieją. Jest przeciwieństwem bierności, duchowej apatii, lenistwa (*accedii*). Serce nie

lubi pustki. Kiedy się pojawia pragnie ją czymś zapełnić. Gdy nie ma wartości głębszych, duchowych, ich miejsce zajmą sprawy drugorzędne: codzienne troski, zmartwienia, lęki, a także radości, zmysłowe przyjemności, namiętności, pokusy, grzechy... Konsekwencją jest rutyna i urządzenie się w przeciętności.

Lekarstwem na pustkę, nudę, bierność i apatię duchową jest modlitewne czuwanie: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe* (Mt 26, 41). Czuwanie jest umiejętnością życia w terażniejszości. Ważna jest przeszłość, pamięć. Ważna jest również przyszłość, cel życia. Ale nie można żyć skrajnościami. Najważniejsza jest terażniejszość. To „dziś, teraz”, które jest nową szansą, nową łaską. Czuwać oznacza w sposób mądry i odpowiedzialny podejmować dziś – obowiązki, zadania, trud codzienności – z wiarą, że w tym wszystkim jest Bóg i On sam prowadzi.

W czym moje życie przypomina czasy Noego? Co powinienem zmienić w moim stylu życia? Co dla mnie znaczy czuwać? Czy ulegam duchowej apatii i bierności? Jak sobie radzę z rutyną? Czy żyję dniem dzisiejszym, czy raczej oscyluję między przeszłością a przyszłością, czy w codziennym zabieganiu znajduję chwilę na zatrzymanie i wyciszenie się? Jak chcę przeżyć kolejny Adwent?

Adwentowa pustynia

2. NIEDZIELA ADWENTU

(Mt 3, 1-12)

Jan Chrzciciel utożsamiał się całkowicie z życiem i misją Jezusa. Ewangelista Mateusz odnosi do niego słowa Izajasza, nazywając go *głosem wołającego na pustyni* (por. Iz 40, 3nn). Jest to głos inny, szczególny, niezwykle, bo wzywa do prostowania ścieżek Panu. I jest to głos skuteczny. Do Jana przychodzili tłumy ludzi, prosząc o chrzest i pytając: *cóż mamy czynić?* (Łk 3, 10).

Co takiego szczególnego w Janie przyciągało ludzi?

Jan prowadził surowy, ascetyczny, wręcz szorstki tryb życia. Żył poza cywilizacją i kulturą, jak Beduini, na pustyni, *nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny* (Mt 3, 4). Nie dbał o wygodę i lekkie życie. Był przeciwieństwem Heroda żyjącego w pałacach.

Prostota i autentyzm życia znalazły wyraz w nauczaniu. Jan głosił słowo w sposób surowy. Nie liczył się z wrażliwością odbiorców. Wobec szanowanych w społeczeństwie faryzeuszy jest ostry, wręcz napastliwy. Jan nie zabiega o niczyją sympatię. Mówi to, co czuje. W swoich wystąpieniach nie czuje się od nikogo zależny. Jest wolny wewnętrznie.

Jan jest człowiekiem głębokiej pokory. Nie skupia uwagi na sobie, nie chce być podziwiany, nie wywołuje sensacji, nie interesuje go wielkość, nie dąży do sukcesu, prestiżu. Swoją misję rozumie jako „umniejszanie”. Wskazuje Jezusa i umniejsza się, aby On *mógł wzrastać*. Nie przesłania Jezusa sobą, ale schodzi

na bok, by zrobić miejsce Innemu. Stwierdza pokornie, że za Nim idzie *Mocniejszy*, któremu nie jest godny nosić sandałów. Pokora Jana jest jego wielkością. Jest on głęboko świadomy swojego miejsca i swojej misji w życiu.

Postawa i życie Jana mogą być bodźcem do refleksji nad naszym przeżywaniem Adwentu. Jesteśmy nieustannie bombardowani przez „głosy świata”: reklamy, zysku, sukcesu, sprytu, kalkulacji, komfortu, przyjemności, politycznych haseł... Aby nie zagubić się w ich bełkocie, musimy jak Jan, odsunąć się na pustynię, a to oznacza oderwać się od codziennej rzeczywistości, zabiegania, niepokoju, nabrać dystansu do codziennych zmartwień, lęków...

Aby dzielić się dobrem duchowym z innym trzeba być samemu napełnionym Bogiem, a nie jest to możliwe bez ciszy, modlitwy, kontemplacji Boga w samotności.

„Pustynia w Adwencie” jest potrzebna, aby uczyć się żyć i mówić „innym głosem”; głosem Ewangelii, miłosierdzia i miłości. Jest potrzebna, aby „wydać owoce godne nawrócenia”, to znaczy „zmienić myślenie, mentalność”. Przede wszystkim trzeba „nawrócić myśli”, czyli uwolnić je od rozproszenia, od nadmiernej troski o siebie i o własne interesy, a skierować ku Bogu.

„Pustynia w Adwencie” jest potrzeba również, aby uczyć się pokory. Bez niej nie ma autentycznego i głębokiego życia duchowego. Jest raczej pycha, zarozumiałość, arogancja, poniżanie innych, dążenie do sukcesu po trupach, albo „fałszywa pokora”, kompleksy i niezdrowe poniżanie siebie.

Jakich „głosów” słucham w codzienności? Jakim „głosem” jestem ja? Jakie miejsce w tym Adwencie będzie moją „pustynią”? Co w moim myśleniu wymaga zmiany? Jaki jest owoc mojego nawrócenia? Czego jeszcze nie akceptuję w moim życiu? A czego nie doceniam?

Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść?

3. NIEDZIELA ADWENTU

(Mt 11, 2-11)

Na scenie dzisiejszej Ewangelii pojawia się postać Jana Chrzciciela. Jan w sposób bezkompromisowy i niedyplomatyczny piętnował romans Heroda Antypasa z bratową Herodiadą. W konsekwencji Herod kazał go uwięzić i później zamordować. Przebywając w więzieniu, Jan wysłał swoich uczniów do Jezusa z pytaniem, czy rzeczywiście jest Mesjaszem.

Jan wcześniej rozpoznał Jezusa, widział Ducha Świętego zstępującego na Niego, wskazał Go uczniom jako oczekiwanego Mesjasza, sam w pokorze uznał się za niegodnego, by nosić Mu sandały...

W więzieniu, w zewnętrznej nocy, w obliczu śmierci Jan doświadcza próby: ogarnia go mrok wewnętrzny, dręczą pokusy, wątpliwości, pytania, czy rzeczywiście Jezus jest Bogiem. Te wątpliwości człowieka, który całkowicie oddał się Jezusowi świadczą, że każdy człowiek, nawet stojący najbliżej Boga, nie jest wolny od pokus. Każdy jest narażony na pokusy podważające sens trudu, zaangażowania, wiary... I może się nam nieraz wydawać, że życie duchowe to iluzja, miraż, złudzenia.

Zwątpienia i pokusy rodzą się zazwyczaj, gdy poddajemy się własnemu, ludzkim myślom i kalkulacjom. Mogą być skutkiem nadmiernej koncentracji na sobie, własnych pragnieniach i potrzebach, a także skutkiem braku zaangażowania w modlitwę, lenistwa i egoizmu duchowego.

Czas wątpliwości, pokus bywa „dopuszczany przez Boga”. Ten rodzaj wątpliwości jest szansą, aby uczynić jakościowy skok, by nie zatrzymywać się na modlitwie, wyobrażeniach czy myślach o Bogu, ale doświadczyć samego Boga. Ponieważ my częściej cenimy sobie dary, nawet duchowe, niż samego Boga.

W obliczu wątpliwości Jan idzie wprost do Jezusa. Nie poddaje się pokusom, nie wchodzi z nimi w dialog, lecz idzie do źródła, stawia pytanie bezpośrednio Jezusowi: *Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?*

Gdy przeżywamy trudności wewnętrzne, istnieje tendencja, by je „pieścić”, robić z siebie ofiarę, pielęgnować czarne myśli. Tymczasem właśnie wtedy trzeba reagować pozytywnie. Próba zawsze czyni mocniejszym. Najlepszym sposobem radzenia sobie z pokusami jest postawa Jana – iść z pytaniami do Jezusa, a więc modlitwa, rachunek sumienia, asceza oraz wierność, cierpliwość.

Zwróćmy jeszcze uwagę, że Jan rozpoznał czas i osobę Jezusa, ale nie rozpoznał stylu, sposobu Jego działania. Jezus jest jakby przeciwieństwem Jana. Jan jest surowym ascetą, jest bezkompromisowy, wymagający od siebie i innych, zapowiada karę, sąd... Jezus z kolei jest łagodny, delikatny, pełen współczucia, przebaczenia, miłosierdzia, miłości... Głosi dobrą nowinę, otwiera oczy, uszy i serca. Napęlnia je dobrocią i miłością... Zachowanie Jezusa nie odpowiada wyobrażeniom, jakie miał o Nim Jan Chrzciciel.

Każdy z nas chętnie przypisuje Bogu własne odczucia, re-sentymenty, a nawet własną małość... Sugerujemy Bogu, jak powinien się zachowywać, a nawet, jaki powinien być. Bóg, dopuszczając wątpliwości i pokusy z jednej strony niszczy nasze wyobrażenia o Nim, demaskuje pokusę idolatrii, podważa nasze klasyfikacje, nie zgadza się z nami... Z drugiej strony prowokuje, by szanować Jego tajemnice, wchodzić w głębie, stawiać pytania, jak Jan.

Czy doświadczam wątpliwości wierze? Jak radzę sobie z pokusami? Co jest dla mnie cenniejsze: Jezus, Pan Bóg czy modlitwa i życie duchowe? Czy bliższy jest mi „Bóg Jana Chrzciciela” czy „Bóg Jezusa”?

Ludzie dogłębnego milczenia

4. NIEDZIELA ADWENTU

(Mt 1, 18-24)

Czytając dzisiejszą Ewangelię możemy odczuć, że życie dwojga młodych ludzi z Nazaretu – Maryi i Józefa – nacechowane jest milczeniem. Maryja i Józef mają swój własny sekret i swoje powołanie. Maryja zachowuje w sercu swoje doświadczenie spotkania z Bogiem. Józef, mąż sprawiedliwy, przeżywa wewnętrzną walkę między miłością a prawem. Prawo skazywało wiarołomną narzeczoną na karę śmierci przez ukamienowanie na progu rodzicielskiego domu (por. Pwt 22, 22-27). Józef wybiera rozwiązanie dyskretne, choć bolesne, poprzez które próbuje ocalić dobre imię. Postanawia zerwać zaręczyny i oddalić, porzucić Maryję.

Kontemplując tę scenę, możemy stawiać liczne pytania: Dlaczego Maryja nie dzieli się doświadczeniem zwiastowania z Józefem? Dlaczego zachowuje tajemnicę? Dlaczego idzie do Elżbiety, pozostawiając narzeczonego w niepewności?

Możemy również odczuć, że życie Maryi i Józefa nacechowane jest milczeniem. Maryja przechowuje w swoim sercu słowa Boże, rozważa je (Łk 2, 19), ale również dzieli się z Elżbietą. Józef natomiast jest człowiekiem dogłębnego milczenia. Z jego ust nie padło żadne, choćby najkrótsze zdanie, zapisane w historii. Jakby nie miał nam nic do powiedzenia. Jednak w tym milczeniu słucha, rozważa, a później działa. Bez rozgłosu, bez słowa, ale i nie bez cierpienia, rozwiązuje w wierze problemy, które stawia przed Nim Bóg. *Józef uczynił tak, jak Mu Anioł Pański polecił.*

Cisza Józefa i Maryi nie jest jałowa. Nie jest również dzielącym ich murem. Oboje przeżywają ciszę jako przestrzeń, w której ich życie osobiste i małżeńskie jest związane z Bogiem i od Niego czerpie siłę. Dzięki milczeniu i ciszy mogą podolać codziennym trudnościom i przeciwnościom życia.

Droga Józefa nie była łatwa. W czasach Jezusa kobieta była drogocennym naczyniem. Gdy ojciec dziewczyny powierzał swą córkę narzeczonemu, był on za nią odpowiedzialny. Stąd pojawia się problem Józefa. Nie potrafił uchronić drogocennego naczynia, które zostało mu powierzone przez rodziców Maryi.

Józef jest prawdziwym mężczyzną, człowiekiem „z krwi i kości”. Ale jest również człowiekiem wiary ukrytej w Bogu. Pozostaje tajemnicą, na ile był w pełni świadomy posłannictwa Jezusa. Na pewno wiele nie rozumiał. Patrząc na zwyczajne życie i rozwój Jezusa zapewne nieraz zadawał sobie pytania, czy to naprawdę jest Syn Boży, który ma wybawić Izraela. Jednak *wbrew nadziei uwierzył nadziei* (Rz 4, 18). Nie cofnął nigdy pierwszego „tak” danego Bogu i Jego Synowi. Otworzył się na nowe, zaryzykował nawet poczucie własnej sprawiedliwości i zaakceptował osobiste upokorzenie.

Józef jest skrupulatnym i delikatnym opiekunem procesu, który dokonuje się w życiu Maryi. Pozwala, by Bóg do końca doprowadził w Niej swoje dzieło. Pozostawia Maryję czystą. Syna Maryi nazywa imieniem Jezus. Uznaje Go więc Zbawicielem.

Medytując nad Ewangelią, postawmy sobie pytania: czy szanuję głębię innych? Czy w sytuacjach, w których przeżywam rozterki połączone z lękami o przyszłość (własną lub moich bliskich) potrafię wsłuchiwać się w delikatny głos Boga, który mówi, by się nie lękać i spojrzeć „Jego oczami” na moje doświadczenie? Czy w trudnych sytuacjach pozwalam Bogu działać, gdy On zechce?

Narodziny Boga

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA PAŃSKIEGO

(2, 1-14)

Tajemnica narodzenia Syna Bożego należy niewątpliwie do jednego z piękniejszych przeżyć w życiu Maryi, chociaż radość miesza się z cierpieniem. Miejsce narodzin wiąże się z wyborem Boga, a pośrednio z rozkazem rzymskiego imperatora. Powszechny spis w czasie pokojowym związany był z kwestiami podatkowymi; miał ponadto zwiększyć prestiż cesarza. Izraelici odbierali go jako znieważenie Boga, jedyne Władcy i Pana. Maryja i Józef podporządkowali się edyktowi rzymskiemu. Podjęli podróż z Nazaretu do Betlejem. Tę 150 kilometrową drogę ówczesne karawany przemierzały w ciągu trzech do pięciu dni.

W Betlejem Święta Rodzina nie znajduje warunków humanitarnych, aby godnie przyjąć na świat mającego się wkrótce narodzić Jezusa. Mieszkańcy Wschodu byli (i są nadal) niezwykle gościnni. Jednak z powodu natłoku ludzi *nie było dla nich miejsca w gospodzie*. Powodem było prawdopodobnie ubóstwo lub brak świadomości, kim jest Święta Rodzina. *Zamiast: „nie było dla nich miejsca”, należałoby powiedzieć: „To nie było ich miejsce”. Upodobania Boga nie zawsze pokrywają się z naszymi upodobaniami* (B. Martelet).

Wobec braku miejsca „w gospodzie” Rodzice Jezusa decydują się na desperacki czyn, chronią się w pasterskiej grocie, która staje się miejscem narodzin Syna Bożego. Św. Łukasz opisuje tę najważniejszą noc w sposób prosty i lapidarny; bez jakiegokolwiek cudowności. *W stajni, bez światła, bez śpiewających*

aniołów, wszystko jest ciszą i skupieniem. Nic nie powiedziano o pocałunkach, którymi Józef i Maryja z pewnością obsypywali tego Noworodka. Jeżeli każda matka podziwia swoje dziecko do tego stopnia, iż je uwielbia, co powiemy o Maryi! Ta noc pierwszych Świąt Bożego Narodzenia pełna była intymności i wiary. Z pewnością Maryja i Józef rzucali luźne uwagi, ale więcej było przepętnionego miłością i wdzięcznością milczenia (B. Martelet).

Św. Łukasz mówiąc o żłobie, używa greckiego słowa *fatne*. Według Innocento Gargano jest to rodzaj przenośnego kosza, albo podwójnej torby, którą zakładano na grzbiet osła czy wielbłąda. Do jednej strony torby wkładano narzędzia, a do drugiej żywność, chleb. Jezus rodzi się (używając tej interpretacji) w koszyku, torbie przeznaczonej na chleb. Rodzi się w Betlejem, w „Domu Chleba”. Jest to piękny symbol. Zbawiciel przychodzi jak pachnący chleb, przygotowany do spożycia, aby stać się życiem dla ludzi. Przychodzi jak manna z nieba, podarowana na utrzymanie ubogiego; jak Ten, który się dzieli, wydaje, by swą ofiarą przynieść pokój i zbawienie światu: *To jest Ciało moje za was wydane* (por. Łk 22, 19); *Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki* (J 6, 51).

Betlejemską „szopka” jest uniwersalna w przeciwieństwie do królewskich pałaców. Bije z niej prostota, otwartość, czystość, niewinność, piękno, miłość... Jest w niej miejsce dla każdego, nawet (jak chce starożytna tradycja) dla osła i wołu! Każdy może bez skrępowania przyjść i przynieść wszystkie swoje bóle, cierpienia i nędze. Bóg, który stał się człowiekiem, darował siebie jako miłość i nie pragnie niczego poza nią.

Jak wyobrażam sobie noc Bożego Narodzenia? Jakie myśli i uczucia mogły towarzyszyć wówczas Maryi i Józefowi? Jakie bóle i nędze powinienem dziś powierzyć Jezusowi narodzonemu dla mnie? Czy cenię prostotę, zwyczajność i czystość? W jaki sposób powinienem dziś uwielbiać Boga? Jakiego daru może oczekiwać (i oczekuje) ode mnie Jezus?

Bóg mówi przez sny

ŚWIĘTO ŚWIĘTEJ RODZINY

(Mt 2, 13-15.19-23)

Po wizycie Mędrców Święta Rodzina przeżywała trudne chwile. Herod zaniepokojony przepowiednią narodzin Mesjasza, postanawia Go zabić, obawiając się, że zajmie jego miejsce. Odpowiedzią Boga są sny, które objawiają św. Józefowi zamiar Boży. Józef trzykrotnie widzi i słyszy anioła. Otrzymuje nakaz emigracji, ucieczki do Egiptu.

Wola Boża nie jest łatwa. Józef ma opuścić rodzinny kraj i z nowonarodzonym Dzieckiem podjąć uciążliwą podróż. Przez pustynię w nieznane, bez znajomości języka, kultury, do kraju, w którym nikt go nie oczekuje.

Józef jest człowiekiem otwartym na znaki Boga. Mógł podejść do snów w sposób czysto racjonalny i nie przywiązywać do nich wagi (według porzekadła: „Sen – mara, Bóg – wiara”). Bóg objawił mu swoją wolę w sposób, który nie wykluczał wątpliwości. A jednak po dojrzałym namyśle, modlitwie wewnętrznej, rozeznaniu uznał w słowach anioła wolę Boga.

Bóg przemawia do nas w różny sposób. Zwykle poprzez naturalne pragnienia, natchnienia, tęsknoty, głos sumienia... Ale działa również w sposób nieprzewidywalny. Wykorzystuje nawet sny i trudne sytuacje, „zbieg okoliczności”, „przypadki”, aby doprowadzić swój plan do końca.

Wezwanie anioła, które powtarza się dwukrotnie jest wyrwaniem ze snu i nakazem działania: *Wstań i uchodź do Egiptu; Wstań i idź do ziemi Izraela.*

Józef „pozwala się obudzić”. Święty Paweł w Liście do Rzymian bardzo mocno akcentuje konieczność przebudzenia ze snu: *A zwłaszcza rozumiecie chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas niż wtedy, gdyśmy uwierzyli. Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła* (Rz 13, 11-12).

Dzisiaj szczególnie potrzebujemy „przebudzenia”. Współczesny świat chce nas uśpić, by móc nami manipulować. Na każdym kroku doświadczamy czynników, które prowadzą do letargu, ośpienia, nieświadomości. Ponadto wielu z nas prowadzi życie „bardzo zabiegane”. Terminy, zadania do wykonania, nieustanny brak czasu powodują, że brakuje czasu na refleksję, chwilę ciszy, spojrzenie w głąb swej duszy. Zajmujemy się wówczas tysiącem rzeczy, ale nie potrafimy skupić się na własnym wnętrzu. Mimo wielu zajęć i ciągłej ruchliwości jesteśmy ludźmi, którzy tkwią w głębokim letargu duchowym.

Św. Józef pozwala się obudzić i działa. Św. Bernard lubił sobie wyobrażać, jak Józef nosił Jezusa na ramionach, kierował Jego krokami, tulił w ramionach, zasypywał pocałunkami, żywił i czuwał nad Nim. Józef jest Opiekunem, który ochrania Matkę i Dziecko. Anioł każe mu wziąć Maryję i Jezusa. Daje mu w ten sposób „władzę” nad Małżonką i Dzieckiem. Z drugiej strony obarcza go odpowiedzialnością. Józef ma chronić Świętą Rodzinę, zaprowadzić Ją do ziemi pogan i ponownie wprowadzić do Izraela. W ten sposób ma chronić Skarb, który został mu powierzony.

Św. Józef jest człowiekiem czujnym, uważnym, zdecydowanym, pełnym inwencji, kimś, kto się nie poddaje, nie godzi się na to, co nieuniknione, nie ogranicza się do narzekania na czasy i na ludzi. Mówi nam, że nie wystarczy powiedzieć, że ocalenie przychodzi przez rodzinę. Ocalenie, dodaje, przychodzi przez rodzinę, która przypomina jego Rodzinę (A. Pronzato).

Czy potrafiłbym wyruszyć ze swojej ojczyzny, opuścić swoją rodzinę, porzucić przyzwyczajenia, znajomości i zdać się na nowych ludzi i nową kulturę? Czy jestem otwarty na znaki Boga? Jak rozumiem wezwanie do przebudzenia duchowego? Co dla mnie znaczą słowa: *Weź Jezusa i Maryję*? Czy jestem człowiekiem odpowiedzialnym? Które cechy św. Józefa są mi szczególnie drogie i potrzebne dziś?

By nie przespać swego człowieczeństwa

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI

(Łk 2, 16-21)

W pierwszy dzień Nowego Roku Kościół w liturgii ponownie zaprasza do pochylenia się nad tajemnicą Betlejem. Kontemplujemy Maryję, Józefa, Dziecko i pasterzy. Uderza w tej scenie wielki kontrast między misterium, tajemnicą a zwyczajnością, pokorą i ubóstwem, w jakim Bóg przychodzi na świat.

Uderza też kontrast w sposobie adoracji Jezusa. Inaczej czynią to pasterze, inaczej Maryja. W czasach Jezusa pasterze byli ludźmi, których lekceważono. Znajdowali się na najniższym szczeblu drabiny społecznej i religijnej. Wraz z rolnikami i rybakami tworzyli „lud nie znający prawa”. Pasterze nie mogli skrupulatnie przestrzegać wszystkich obowiązujących przepisów prawnych, gdyż troska o stada zajmowała im cały czas. Z tego powodu ortodoksyjni Żydzi traktowali ich z pogardą, niemal jak „nieczystych”. Z drugiej strony, w historii Izraela pasterze cieszyli się szacunkiem i poważaniem. Byli nośnikami Tradycji i religii. Pasterzem był np. król Dawid czy prorok Amos. Tytuł pasterza nadawano również Bogu – Jahwe (Ez 34, 11-12). Także Jezus nazywa siebie Dobrym Pasterzem (J 10, 1nn).

Pasterze byli ludźmi prostymi, szczerymi, na swój sposób pobożnymi. Owa prostota, prostolinijność sprawia, że spontanicznie, bez wątpliwości i oporów przyjmują znak Boga i zginają kolana przed Jezusem. Ojcowie Kościoła podkreślają, że są jedynymi ludźmi, którzy nie śpią, czuwają, troszczą się o sta-

do, służą mu. Wywiązują się ze swych obowiązków, w przeciwieństwie do mieszkańców Betlejem. Mieszkańcy Betlejem „przespali swoje człowieczeństwo”, przegapili czas łaski Boga (por. Tyt 2, 11) i nie zobaczyli chwały narodzin Mesjasza.

Pasterze byli wierni, dlatego Bóg sam zatroszczył się o nich: *Chwała Pańska zewsząd ich oświeciła*. Słowo „chwała Pańska” (*szekinah*) oznacza opiekę Boga nad ludźmi, którzy są wierni swojemu powołaniu, swojej misji.

Pasterze są pierwszymi świadkami, ale także wysłannikami Nowonarodzonego. Zostaje im powierzona Dobra Nowina o narodzeniu Zbawiciela, Mesjasza, Pana. Tą nowiną, radością będą dzielić się z innymi. Zdziwienie, radość, dziękczynienie, uwielbienie będą rozprzestrzeniać się i „zarażać innych” – cały lud. Zgodnie z maksymą: *Bonum est diffusivum sui*. Właściwością dobra jest to, że samo się rozprzestrzenia.

Na zasadzie kontrastu Łukasz ukazał postawę Maryi. Malarze przedstawiają Ją na klęczkach, w pokorze, milczeniu, skupieniu, na modlitwie. A św. Łukasz napisał, że „zachowywała wszystkie te sprawy”, których była świadkiem i „rozważała je w swoim sercu”. Czasownik „*custodire*” – zachować, strzec, pilnować” nie wyraża jedynie „pamiętania”, ale podkreśla troskę i uwagę, jaką zachowuje się wówczas, gdy trzyma się w dłoniach coś niezwykle drogocennego (B. Maggioni). Maryja nie tylko strzegła, ale również rozważała, łącząc w sercu paradoks tajemnicy: z jednej strony wielkość, chwałę Boga (por. J 1, 14), a z drugiej prostotę, ubóstwo Jego narodzin na ziemi.

Dziś, w pierwszy dzień roku oddajemy cześć Maryi, Bożej Rodzicielce. Maryja chce nam towarzyszyć na ścieżkach nowego roku. Idzie z nami, albo raczej poprzedza nas w naszej wędrówce. Wchodząc w Nowy Rok zabierzmy z sobą ten obraz Bożej Rodzicielki Maryi pochylonej nad Dzieckiem, kontemplującej i rozważającej tajemnicę Słowa – tajemnicę Boga. Niech on towarzyszy naszemu życiu, niech wnosi w nie pokój i nadzieję.

Czy czuję, doświadczam, że Jezus narodził się również dla mnie? Na czym polega moje czuwanie? A na czym ospałość? Czy nie „przesypiam” czasu łaski, objawienia Boga? Jakim świadkiem Jezusa jestem dziś? Czy bliższa jest mi postawa adoracji Jezusa przez pasterzy czy przez Maryję? Z jakimi uczuciami wchodzę w Nowy Rok? Co chciałbym w nim zmienić, a co kontynuować? Jakie są moje pragnienia i marzenia? Czego może mi życzyć (i życzy!) Maryja? O czym przypomina? Na co uwrażliwia?

Oglądać chwałę Boga

2. NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM

(J 1, 1-18)

Już po raz trzeci w trwającym okresie Bożego Narodzenia słyszymy Prolog Ewangelii św. Jana. Niewątpliwie jest on najpiękniejszym hymnem chrześcijańskim na cześć Wcielenia. Św. Jan w sposób filozoficzny, mądrościowy i poetycki wprowadza w tajemnice preegzystencji w Bogu – Słowa, czyli Jezusa Chrystusa. Logos, Słowo, Syn Boży, Jezus Chrystus jest „współistotny Ojcu”.

W Nim było życie. Mówiąc o życiu prawdziwym, św. Jan używa obrazu światła: życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. Światło daje się bezinteresownie, nie narzuca się nikomu. Kto chce może z niego skorzystać i żyć w nim. Nikt jednak nie może zabronić mu świecić. Ciemności nie stłumią światła.

Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Światłość prawdziwa jest odbiciem, odbłaskiem piękna, dobroci, świętości, miłości Boga. Bóg „wszczepił ją na trwałe” w ludzkie serca. I chociaż nasze codzienne życie jest trudne, naznaczone krzyżem, cierpieniem, troskami, to jednak jest w Nim Bóg – Miłość – prawdziwa Światłość, która je oświeca. Ciemności, zło, grzech mogą je zamazać, zaćmić, ale nigdy nie mogą zniszczyć.

Co dla mnie osobiście oznacza życie w światłości? Czy pamiętam na co dzień o obrazie Boga „wrytym w moim sercu”? Czy nie „zamazuję”, niszczę w sobie przymiotów i piękna Boga?

Boga nikt nigdy nie widział. Niewątpliwie jest to trudność życia duchowego. Bóg jest Tajemnicą, przed którą musimy zamilknąć. Nigdy nie będziemy mogli powiedzieć – znamy Boga. Ale świadomi tego, możemy otworzyć się na słuchanie Jezusa.

Jedynie Jezus rzeczywiście widział Boga, ponieważ sam jest Bogiem. Spoczywa w Sercu Boga. Pozostaje w najbardziej intymnej więzi z Ojcem. I ten Jezus, który jest odbiciem Ojca, stał się człowiekiem, przyjął ciało, wszedł w naszą historię. *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas.* Kontemplując Jego ziemskie życie, Jego słowa i czyny, możemy uchwycić coś z życia niezgłębionej tajemnicy Ojca. W Jezusie my, ludzie oglądamy Boga i Jego miłość. I w Jezusie uzyskujemy intymną więź z Ojcem. W Nim możemy niejako spoczywać w sercu Ojca. Kontemplując serce Jezusa, doświadczamy w jakimś stopniu tego, o czym mówi św. Jan – *oglądamy chwałę Boga.*

Jaki jest „mój Bóg”, do którego się modłę? Czy godzę się na tajemnicę i moje intelektualne ograniczenia w poznawaniu Boga? Czy znajduję w codzienności czas na kontemplację Oblicza Boga w Jezusie?

Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali – łaskę po łasce. Łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa. W ciągu pokoleń, od krwi Abła, jak mówił św. Grzegorz, przelewały się na ludzkość łaski. Łaska po łasce. Aż nastąpiło całkowite wypełnienie w Jezusie. W tych łaskach mamy udział również my. *Beze Mnie nic uczynić nie możecie* – powie Jezus (J 15, 5).

W naszej codzienności jesteśmy zbyt pochłonięci problemami i troską o godne życie, a czasem tylko o „przeżycie” i gubimy świadomość łaski. Słowo „łaska” staje się niezrozumiałe, dalekie, albo zostaje w ogóle wyparte z naszego życia. Łaska wydaje nam się należnością, a nie darem. Umiemy upominać się o łaski, a nie potrafimy za nie dziękować. Zapominamy, że wdzięczność jest pamięcią serca.

Co dla mnie oznacza słowo „łaska”? Jakich szczególnych łask doświadczyłem w minionym roku? Czy wypowiedziałem już za nie słowa wdzięczności?

Gwiazda zapalona przez Boga

UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

(Mt 2, 1-12)

Trzej mędrcy, magowie Wschodu są otwarci na znaki Boga. Gdy zobaczyli nowy znak, nieznaną gwiazdę, natychmiast wyruszyli w drogę. W Starożytnym Wschodzie gwiazda była między innymi symbolem przychodzącego bóstwa. Jedna z legend chrześcijańskich mówi, że w dniu narodzin Jezusa gwiazdę betlejemską zapalił na niebie sam Bóg. Jednak gwiazda nie zawsze towarzyszyła mędrcom. Musieli walczyć z ciemnościami, wątpliwościami i wszystkimi nieprzewidywanymi trudnościami, związanymi z ryzykiem drogi.

Znaki, jakie Bóg stawia na naszej drodze nie zawsze są czytelne, przejrzyste. Pokusą życia duchowego jest pragnienie drogi pewnej, prostej, doskonałej, swego rodzaju „duchowej autostrady”. Tymczasem w drodze z Bogiem musimy liczyć się z paradoksami; nie wszystko jest jasne, logiczne, oczywiste, są tajemnice i pytania, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Są ciemności i wątpliwości w wierze; jest czas, gdy gwiazda gaśnie, albo świeci w sposób ledwie widoczny.

Mędrcy oczekiwali pomocy dworu króla Heroda oraz uczonych w Piśmie, kapłanów. Oni przecież stanowili elitę naukową i religijną, badali Pisma, mieszkali w Jerozolimie – centrum życia religijnego i politycznego. I otrzymali pomoc. Ale była to wiedza teoretyczna, zimna, podszyta lękiem. Niepokój *Heroda i Jerozolimy* kontrastuje z twórczym niepokojem mędrców. Niepokój Heroda rodzi się z lęku o siebie i władzę, natomiast

niepokój mędrców z pierwotnej tęsknoty, którą Bóg „wpisał w ludzkie serca”. Każe ona ciągle pragnąć i poszukiwać właściwego źródła, światła i sensu naszego życia – Boga.

Trzej Mędrcy złożyli Jezusowi dary. Są to podarunki, które na Wschodzie składano królowi: złoto – symbol władzy królewskiej; kadzidło – symbol bóstwa; mirra – symbol cierpienia. Dary te były wyznaniem Jezusa jako Boga, Króla i Człowieka.

Stając dziś przed Jezusem nie musimy czuć się zażenowani; możemy Mu ofiarować odpowiednie dary. Złoto symbolizuje miłość, kadzidło wyraża pragnienia, tęsknotę za Bogiem, natomiast mirra to ból, trud i cierpienie związane z życiem. Pan Bóg nie oczekuje od nas wielkich darów. Wystarczy, że oddamy Mu naszą miłość, pragnienia, tęsknoty oraz słabości i rany, czyli to, co jest nasze. Św. Ambroży napisał: *Bóg nie zwraca zbyt-
nio uwagi na to, co Mu dajemy, ale raczej na to, co zachowujemy dla
siebie.*

Czy rozpoznaję znaki – „gwiazdy, które Bóg zapala na mojej drodze”? Czy moje życie duchowe naznaczone jest twórczym niepokojem? Czy jest w nim więcej martwego lęku o siebie i przyszłość? Czego nie mogę jeszcze oddać Bogu? Jaki dar zachowuję wyłącznie dla siebie?

Namaszczeni przez Boga

ŚWIĘTO CHRZTU PAŃSKIEGO

(Mt 3, 13-17)

W obrzędzie chrztu Jezusa uczestniczy cała Trójca Święta: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty. Bóg Ojciec jest głosem, wypowiada Słowo: *Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*. Syn Boży objawia pokorę Boga, wchodzi we wspólnotę z grzesznikami, przyjmuje na siebie nasze grzechy, ogałaca się. Duch Święty, który jest miłością, „unosi się między Ojcem i Synem” w postaci gołębicy. Jakby „łączy” ich; czyni Jednym.

Trójca Święta towarzyszy również początkowi naszego życia duchowego. Jest z nami w czasie sakramentu chrztu. Bóg Ojciec wypowiada te same słowa, które wypowiedział nad Jezusem. Jezus zaprasza nas do relacji przyjaźni. A Duch Święty napęlnia Bożą miłością.

W chrzcie Jezusa uczestniczy również Jan Chrzciciel. Bóg chciał, aby w tym ważnym wydarzeniu inicjacyjnym miał udział człowiek. Jan nie rozumie Jezusa, ale jest człowiekiem pokornym. Ma świadomość, że Jezus powinien go ochrzcić, a nie odwrotnie. Jednak, gdy widzi, że Bóg chce inaczej, „poddaje się” Jego woli. Rozumie, że ważniejsze jest posłuszeństwo Bogu, niż własna wizja oddawania Mu czci i służby.

Chrzest Jezusa przypomina nasz własny chrzest. To najważniejsze wydarzenie życia na ogół przeżywamy nieświadomie, jako niemowlęta. Liczy się wtedy intencja rodziców, chrzestnych i kapłana. Ale czy w późniejszym dojrzałym życiu towarzyszy nam świadomość chrztu? Słowo „chrześcijanin” jest

bardzo blisko związane ze słowem „chrzest”. Być ochrzczonym, to być chrześcijaninem. Co to dla nas oznacza?

Chrzest czyni nas dziećmi Boga Ojca, przyjaciółmi Jezusa, i daje miłość Ducha Świętego. Daje więc udział w boskim życiu. Jednak nie jest tylko przywilejem, ale również zobowiązaniem. „Christos” w języku greckim oznacza „namaszczone”. W chwili chrztu Jezus zostaje „namaszczone” przez Boga Ojca Duchem Świętym. Chrześcijanin jest uczniem Jezusa, a więc również ma udział w Jego namaszczeniu. Zostaliśmy namaszczeni, by jak Jezus służyć i pomagać innym do zbawienia. Zwłaszcza ubogim, cierpiącym, chorym duchowo, dalekim od Boga, zagubionym. Jesteśmy powołani do dawania świadectwa w naszych środowiskach: w małżeństwach, rodzinach, środowiskach pracy, w gronie znajomych, przyjaciół.

Jaka jest moja świadomość chrztu świętego? Jak wygląda na co dzień moje chrześcijańskie świadectwo?

Broń Jezusa

1. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

(Mt 4, 1-11)

Największą próbą pustyni i życia duchowego jest pokusa niecierpliwości i skrótów. Podobną była pokusa Jezusa na pustyni. Ojciec wyznaczył Jezusowi drogę pokory, ukrycia, „słabości”, upokorzenia, krzyża. Szatan natomiast proponuje trzy skróty, które pozwolą Mu uniknąć tej niewygodnej drogi: cud ekonomiczny, spektakularny sukces oraz władzę.

Jezus odrzucił potrójną pokusę skrótów. Podjął wąską drogę, wyznaczoną Mu przez Ojca. Zamiast cudów ekonomicznych i ograniczenia człowieczeństwa do horyzontu chleba, czy dóbr materialnych, przyszedł, by odkryć i zaspokoić nasz głód duchowy. Jeśli w przyszłości rozmnoży chleb, to jednak nie przemieni kamieni. Posłuży się chlebem, który już jest. Jakby chciał wskazać, że prawdziwym cudem jest dzielenie się tym, co mamy (por. Mt 14, 13nn).

Zamiast spektakularnego cudu Jezus podejmie krzyż. Jego cud polega na odmowie zejścia z krzyża, na przekór wszystkim kusicielom, którzy proponują łatwy sukces i zbawienie (por. Mt 27, 39nn). W ten sposób wskaże uczniom, że nie ma zbawienia bez niewygodnego wejścia na Golgotę; nie ma zmartwychwstania bez krzyża.

Zamiast władzy Jezus uczy drogi cierpliwości, wolności, służby i miłości, godząc się na ryzyko odrzucenia. Jeśli później ułęknie, to nie przed szatanem, ale przed człowiekiem, umywając mu nogi (por. J 13, 1nn). W ten sposób odwraca wszystkie

kryteria ludzkiej wielkości, wskazuje, że prawdziwa wielkość polega na służbie. Pozbawia również możliwości używania Boga do egoistycznych interesów, snów o wielkości i władzy.

Trzy pokusy szatana, odrzucone przez Jezusa, są pokusami wszystkich czasów. Są naszymi pokusami. Łatwe, tanie zbawienie, bogactwo i zabezpieczenie, popularność i sukces oraz władza będą nas ciągle nęcić.

Jezus wygrywa konfrontacje z szatanem, stosując potrójną broń. Po pierwsze: walczy „we wspólnocie” wraz z Ojcem i Duchem Świętym. Nasze upadki są często wynikiem lęków, że musimy podejmować samotną walkę ze złem. Zapominamy, że to nie jest tylko nasza walka. Gdy zaufamy Jezusowi, On walczy wraz z nami, walczy poprzez nas.

Drugą „bronią” Jezusa jest Pismo Święte. Wobec inteligencji szatana stosuje moc słowa Bożego. W Biblii znajdujemy odpowiedź na trudności, pokusy, problemy codziennego dnia. Gdybyśmy sięgali do niego częściej, przyniosłoby to nam rozjaśnienie wielu problemów i trudności.

Trzecią „bronią” jest stanowczość, pewność, ucinanie pokusy u jej zarania, odrzucenie wszelkich kompromisów. Wejście w dialog z pokusą jest początkiem przegranej. Szatan jest inteligentniejszy od nas i tylko czyha na nasz ruch: *Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć* (1 P 5, 8).

Jaka jest moja największa pokusa? Jakie skróty stosuję w życiu? Czy jestem cierpliwy? Czy nie żyję przede wszystkim horyzontem materialnym („chlebem”)? Jakie jest moje podejście do krzyża? Co jest dla mnie ważniejsze w sprawowaniu władzy: własne profity i prestiż czy służba bliźnim? Jaką bronią walczę z szatanem?

Dwie góry

2. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

(Mt 17, 1-9)

W Wielkim Poście Kościół zaprasza nas na dwie góry: Tabor i Golgotę. Pierwsza oznacza nadzieję, radość i pociechę. Druga cierpienie i krzyż. Obie wzajemnie się przenikają. Bez radości Taboru trudno podjąć krzyż Golgoty; natomiast bez krzyża nie ma radości zmartwychwstania.

Wybierając drogę z Jezusem, musimy się zgodzić, że w naszym życiu będziemy doświadczać nie tylko obecności Jezusa Przemienionego, chwalebnego, ale również oblicza Jezusa cierpiącego, upokorzonego. W życiu duchowym niejednokrotnie doświadczamy szczęścia, światła, siły, pokoju, radości, miłości... Ale Bóg może nas wezwać również do czuwania z Nim w czasie nocy udręki, zwątpienia, ciemności, samotności. Gdy „wszystko się sypie” i wszystkiego brakuje; gdy pojawia się zniechęcenie, poczucie pustki i bezsensu... Jezus nie gwarantuje ciągłego pobytu na górze Tabor. Przeciwnie, z całym realizmem podkreśla, że Jego droga to także trud i krzyż. Jednak daje nam górę Tabor, byśmy w chwilach krytycznych trwali na krzyżu obok Niego.

Piotr chce „utrwalić” doświadczenie z góry Tabor. Chce zbudować trzy namioty, by przedłużyć bliskość Jezusa, dające poczucie bezpieczeństwa doświadczenie Jego boskości. Jednak nie o to chodzi. Za chwilę trzeba zejść, do codzienności.

„Wzniesienie namiotu” Bogu może być wyrazem nieświadomego dystansu, ograniczenia Jego obecności do ściśle okre-

ślonych miejsc i czasu. Łatwiej jest spotykać Boga w „namiocie” (kościół) niż we własnym sercu. Bóg, który „mieszka pod namiotem”, nie przeszkadza, nie wchodzi nikomu w drogę (A. Pronzato).

Pozostanie z Bogiem na górze może być piękne, napawające radością, miłością i nadzieją. Ale potem trzeba zejść w dolinę. Z kontemplacji, bliskości Boga, trzeba przejść do życia codziennego, zwykłych zajęć, rozkładu dnia, nużącej rutyny, codziennego trudu. Ideał, który poznajemy na górze Tabor, który nas fascynuje, w codziennej rzeczywistości często się zamazuje i oddala. Powoli, niepostrzeżenie pojawia się pokusa, by się przystosować, upodobnić do innych, powrócić do przeciętności.

By jej nie ulec powinniśmy szczególnie mocno doświadczyć spotkania z Jezusem Przemienionym na górze. To górskie powietrze, bliskości i więzi z Jezusem, pozwoli nam trwać w cierpliwości, wierności, nieraz poprzez walki, wśród wszystkich „wyziewów świata i cywilizacji”, pośród tłumu, który depcze nam po piętach, często niewiele rozumiejąc...

Czy w moim życiu dominuje Tabor czy Głgota? Czy przeżyłem więcej radosnych chwil czy raczej smutnych? Które najbardziej zapadły mi w pamięć? Czy nie zamykam Boga „w namiocie” moich ograniczeń, oczekiwań i ambicjonalnych celów? Czy idę w sposób radykalny za Jezusem, czy raczej wystarcza mi przeciętność, letniość? Jakie „wyziewy świata i cywilizacji” stopniowo zatrują mojego ducha? Co w moim życiu wymaga „przemienienia”, zmiany, nawrócenia?

Woda życia

3. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

(J 4, 5-42)

Dzisiejsza Ewangelia jest katechezą, która wprowadza nas w tajemnicę osoby Jezusa Mesjasza. W Kościele starożytnym rozpoczynano nią wielkopostny czas przygotowania do przyjęcia sakramentu chrztu świętego.

Scena spotkania Samarytanki z Jezusem sprawia wrażenie prostoty, improwizacji. Wszystko dzieje się spontanicznie, w otwartości na niespodzianki. Jezus zatrzymuje się przy studni, bo jest zmęczony, spragniony, a nie dlatego, że chciałby kogoś nawrócić. Kobieta przychodzi po wodę, a nie po to, by spotkać Jezusa. Jej problemem jest woda, a nie grzechy. Czuje się w tym spotkaniu atmosferę codzienności. I ona staje się punktem wyjścia dla głębokiego, przemieniającego dialogu (A. Pronzato).

Jezus prosi kobietę o wodę: *Daj mi pić*. Stawia się w sytuacji zależności, przyznaje, że potrzebuje drugiego człowieka. Kobieta mnoży trudności. Jezus jest Żydem. Żydzi byli wrogami Samarytan. Ponadto jest kobietą znaną z publicznych grzechów. Jezus i Samarytanki rozmawiają o wodzie, ale na zupełnie innej płaszczyźnie. Kobieta myśli o zwykłej wodzie, czerpanej z wielkim trudem ze studni patriarchy Jakuba. Jezus mówi o *wodzie życia*. Mówi o Bożej miłości, która może zaspokoić wszystkie najgłębsze pragnienia i potrzeby człowieka. Jeżeli ktoś zrozumie, czym jest woda życia, czym jest miłość Boża, będzie jej nieustannie pożądał. Św. Augustyn napisał w swoich

Wyznaniach: Niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Bogu. Niespokojne jest ludzkie serce, dopóki nie odkryje Bożej miłości.

Nasze osobiste spotkania z Jezusem zaczynają się również od propozycji Chrystusa. On pierwszy wchodzi w nasze życie i zaprasza do rozmowy, do dialogu. Ale głos Boży jest bardzo delikatny. Bóg mówi w ciszy. Gdy jej zabraknie, istnieje niebezpieczeństwo rozminięcia się z Nim. Będziemy wtedy rozmawiać, jak kobieta z Samarii, na zupełnie innych płaszczyznach, nadawać na dwóch różnych „falach”. Rzeczywistość i wartości ziemskie tak nas pochłoną, że nie będziemy rozumieć, albo zagłuszymy w sobie wymiar duchowy.

Przy studni Jakuba Jezus patrzy w tajemnicę studni, jaką jest sumienie człowieka. Kobieta podejmuje dialog, ale chce go sprowadzić na płaszczyznę ogólną, na niezbyt zobowiązujące treści. Wysuwa na pierwszy plan problemy abstrakcyjne, teologiczne i polityczne. Unika właściwego problemu. Jezus odcina jej drogi ucieczki, usuwa na bok pseudoproblemy. Odkrywa jej sekret, dotyka jej rany, jej grzechu, rozcina wrzód jej życia, pięciu mężczyzn i konkubinat.

Prawdziwe spotkanie z Jezusem może odbywać się tylko w prawdzie. Niekiedy łatwiej byłoby nam pozostać w sferze idei, marzeń o Bogu, pięknych pragnień, by uciec od rzeczywistości. Jezus jednak mówi wprost, jak do kobiety z Samarii: *Idź, zawołaj swego męża*. To znaczy: stań w prawdzie. Nie próbuj zaciemniać ogólnikami, teorią istotnych problemów twojego życia! Nie uciekaj w sprawy zewnętrzne, by nie wchodzić w głębie siebie i prawdy o sobie! Zobacz, kim jesteś, jak żyjesz, do czego zmierzasz. I dalej: zobacz ranę swojego serca; zobacz, co cię boli, dlaczego cierpisz; zobacz swój wrzód. Zobacz świat, który sam tworzysz, swoje poczucie bezpieczeństwa, „swego boga”, którego sobie stworzyłeś i któremu służysz. I zobacz, do czego to wszystko prowadzi. A potem „wróć tutaj”. Wróć

do Jezusa. I powierz Jemu wszystkie swoje rany i wrzody. On może je oczyścić „wodą życia”.

Kobieta z Samarii zrozumiała tajemnicę Jezusa; zostawiła „dzban” swego dotychczasowego pogmatwanego i niełatwego życia i w spontaniczny sposób pobiegła dzielić się radością tego spotkania z innymi. Jej świadectwo było proste, ale też pełne pasji i autentyczne. Dlatego mimo wewnętrznego nieładu zdołała przekonać Samarytan, by przyszli zobaczyć Jezusa.

Jaki rodzaj zmęczenia towarzyszy mojemu życiu? Czy wynika ono z trudu życia Ewangelią, czy z nudy i pustki życiowej? Czy pragnę „wody życia”? Czy szukam zaspokojenia moich pragnień w Bogu, w Jezusie i Jego miłości? Czy wystarcza mi zwykła „ludzka woda”? Czy nie uciekam w sprawy zewnętrzne, by nie wchodzić w głębie siebie? Jaka jest prawda o mnie? Co jest moim „wrzodem”, raną?

Ciemne plamy

4. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

(J 9, 1-41)

Pytanie uczniów o sens cierpienia niewidomego zakłada odwieczne powiązanie cierpienia z grzechem. Kto jest winny: *on czy jego rodzice*? Niewątpliwie wiele cierpienia i zła w świecie jest skutkiem ludzkich grzechów, ale istnieje również „cierpienie niezawinione”.

Kto zgrzeszył? nie jest pytaniem właściwym. Kwestia winy w cierpieniu jest drugorzędna. Istotne jest, że przez cierpienie „objawiają się sprawy Boże”. Właściwe pytanie powinno brzmieć: Jaki sens ma moje cierpienie? Co Bóg chce mi przez nie powiedzieć? Na co zwrócić uwagę?

Najbardziej adekwatną odpowiedzią Boga na ludzkie pytania o sens cierpienia jest cierpienie, męka i śmierć Jezusa, Syna Bożego. Bóg zamiast usunąć cierpienie z ziemi, sam je podjął. *Bóg nie przyszedł, aby wyjaśnić cierpienie, przyszedł, aby nappełnić je swoją obecnością* (Paul Claudel). Zło i cierpienie jest nie tylko dramatem człowieka, ale również Boga.

Ostatecznie cierpienie może pokonać tylko miłość. Ona nadaje sens wszystkiemu i pozwala znosić najcięższe trudy. Dramat człowieka nie polega na tym, że cierpi, ale na tym, że jest to cierpienie zmarnowane, niepotrzebne, odrzucone. Gdy brakuje miłości jako sensu cierpienia, staje się ono niemożliwe do udźwignięcia.

Dzisiejsza Ewangelia wskazuje na bolesne cierpienie, jakim jest ślepotą. Życie w ciemności jest zamknięciem na praw-

dę o sobie i życiu w iluzjach. Jest brakiem zgody na swoje „ciemne plamy” – słabości, błędy, grzechy. Tworzenie nierealistycznego, zbyt wyidealizowanego obrazu siebie prowadzi do pychy.

Prawdziwe przejrzenie jest możliwe w wierze, w spotkaniu z Jezusem, Światłością świata. Jezus otwiera oczy i objawia prawdę. Czyni to stopniowo, jak w czasie uzdrowienia człowieka niewidomego od urodzenia. Najpierw czyni błoto, mieszając ziemię ze śliną i nakłada na oczy. Przypomina w ten sposób nasz związek z ziemią: *prochem jesteś i w proch się obrócisz* (Rdz 3, 19). Następnie każe się obmyć w sadzawce Siloe, co znaczy „Posłany”. Sadzawką Siloe jest On sam; Syn Boży posłany przez Ojca by być źródłem życia i miłości. Aby przejrzeć trzeba pogodzić się ze swoją ziemskością i zanurzyć w miłości Jezusa.

Kościół starożytny nazywał sakrament chrztu „oświeceniem”. Spotkanie z Chrystusem w czasie chrztu otwiera oczy, oświeca i wprowadza w duchową rzeczywistość, w intymną więź z Bogiem. Wiara to nowy sposób widzenia. Poprzez nią odkrywamy Boga we wszystkim: w stworzeniach, w ludziach, w nas samych, w zdarzeniach naszego życia.

W czym przejawia się moja ślepota? Jakie sprawy w moim życiu wymagają przejrzenia, uzdrowienia i dotyku miłości Jezusa? Co już zostało uzdrowione pod wpływem wiary?